



IZABELA JANCZARSKA

ZAKLINACZ DUSZ

Przeprowadzanie
w Zaświaty



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

IZABELA JANCZARSKA

ZAKLINACZ Przeprowadzanie w Zaświaty DUSZ



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

REDAKCJA: Irena Kloskowska
SKŁAD: Tomasz Piłasiewicz
PROJEKT OKŁADKI: Piotr Pisiak

Wydanie I
Białystok 2012
ISBN 978-83-7377-673-9

© Copyright for this edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2012.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND



*Tak jakoś dziwnie się składa,
że te dobre emocje nam nie szkodzą.*

– Tomasz Stefan Gregorczyk



SPIS TREŚCI



Wstęp	9
Zakopane	12
Astar Sheran	17
Odrzucona oferta	23
Kuzyn Bogdan	24
Pani Straszakowa	26
Tomek udoskonala metodę przeprowadzania dusz	28
Pogrzeb znajomego	30
Szczawnica – dusze	35
Wolin	39
Syn gospodarza	56
Wolin – Wisielka	58
Czesiu	74
Waldemar M.	76
Marek Z.	78
Kraków – Kazimierz	85
Kobieta z pękiem suchych róż	87
Świadomość zwierząt i roślin	89
Przekazy podobne do zdjęć RTG	98
Święta Wielkanocne	105
Stasiu W.	106
Mysz	111
Oława	113
Niecierpliwi	115
Uwolniona rana Tomka	117
Sny, nie sny... ..	120

Walka z ciemnością	125
Co dalej?	162
Artykuły Tomasza Stefana Gregorczyka	173
Sieć energetyczna	173
Było sobie takie zdarzenie	176
Kreowanie energetyczne	179
Wawelski dzwon	184
Nawigatorzy czasu	186
Natura człowieka	188
Głos wołającego w puszczy	191
Nim zabłyśnie światło	195
Asysta pomocnika	197
Krąg mistrzów	201
Naturalny bioterapeuta	204
Tajemnice megalitów	208
Biografia	213

WSTĘP



Od momentu Konwergencji Harmonicznej, czyli od nocy z 16 na 17 sierpnia 1987 roku Ziemia zaczęła podwyższać swoje vibracje. Od tej chwili rozpoczął się powolny proces oczyszczania pól karmicznych. Ziemia, jako istota inteligentna, podwyższała swoje vibracje stopniowo, wykorzystując do tego celu szczególnie dni przesilen: wiosennego, letniego, jesiennego i zimowego. Wtedy to właśnie na planetę spływały strumienie podwyższonych energii elektrycznych i magnetycznych, które po przesileniu wznosiły ją do poziomu nieco wyższego niż przed przesileniem. W ten sposób Ziemia konsekwentnie i metodycznie wychodziła z nienaturalnie zaniżonego poziomu vibracji, który został jej narzucony przez wieki panowania gadzich rodów.

Jednakże ludzie budzili się znacznie wolniej. Nadal podlegali mentalności materialistycznej, którą kodowano nam od wieków. Dla ludzi ważne było mieć, a nie być. Powstał więc rozdzwiek pomiędzy poziomem vibracji Ziemi a ludźmi pozostającymi ciągle jeszcze pod wpływem panowania wzorca władzy i pieniądza. Po śmierci takiej osoby okazywało się, że jej dusza nie jest w stanie oderwać się od Ziemi, nie może samodzielnie przejść do Zaświatów, ponieważ jej vibracje są zbyt niskie.

Powstała luka energetyczna, deficyt energii. Osoby bardziej materialistyczne lub po prostu z gorszym morale, nie mogły samodzielnie odejść. Zaistniała pilna konieczność „podsadzenia” za ciężkich dusz do takiego poziomu, aby mogły opuścić planetę. Problem miał dwa oblicza: po pierwsze chodziło o dobro uwięzionych dusz, po drugie o proces oczyszczania samej planety. Niskowibrujące dusze, pałające się bezładnie po Ziemi, obciążały jej vibracje.

Zorganizowano wielką akcję odprowadzania dusz. W akcji brały udział zarówno osoby z tego świata, jak i z Zaświatów. Ze strony tamtego świata wyruszały specjalne istoty tzw. Ratownicy. Ze strony Ziemi uruchomiono po prostu obecnie żyjących ludzi. Takim człowiekiem był np. Bruce Moen, który współpracował w przeprowadzaniu dusz z nieżyjącym Robertem Monroe. Fakt, że jeden z nich był po tej, a drugi po tamtej stronie w niczym nie przeszkadzał, wprost przeciwnie, obaj panowie utworzyli fenomenalnie skuteczny duet. Powstały też różne spontaniczne grupy duchowe, które modliły się za dusze zmarłych.

W tamtych latach oboje z Tomaszem St. Gregorczykiem zajmowaliśmy się bioterapią, radiestezją oraz wszelkimi tajemniczymi zjawiskami. Badaliśmy kamienne kręgi i kamienie diabelskie na terenie Polski. Pomagaliśmy Ziemi w oczyszczaniu blokad energetycznych i uruchamianiu naturalnych przepływów życiodajnych pasm. Uruchamialiśmy energię Ziemi, niejako na jej życzenie, prowadzeni przeznaczeniem do miejsc wymagających pomocy. Dlaczego to robiliśmy? Bo nic nie zmieni się samo z siebie i żadna obca cywilizacja nie zrobi tego za nas. **W procesie odnowy Ziemi musi uczestniczyć czynnik ludzki.**

Zapewne dlatego pomoc dla dusz, które nie mogły same przejść, zaistniała jako naturalna konsekwencja naszych zainteresowań. Było to dla nas wielkie wyróżnienie. Pomagaliśmy im zwiększyć poziom energetyczny, przynajmniej na czas przejścia, a następnie przeprowadzaliśmy je przez szmaragdowo-szafirowy kanał, specjalnie zbudowany przez Tomasza. Na końcu kanału, w Zaświatach, czekali już na nich Opiekunowie i najbliżsi, którzy chcieli ich powitać po drugiej stronie. Cieszyliśmy się z każdej uwolnionej duszy, jakby to był ktoś z rodziny. Mieliśmy świadomość, że tak naprawdę wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną. Nie miało dla nas znaczenia, kto prosił o pomoc, jakiej był rasy, narodowości, pochodzenia. Nie, to zupełnie nie miało znaczenia. Ważne dla nas było, aby pomóc lu-



dziom i naszej kochanej Ziemi. Zauważyliśmy, że zgłaszały się dusze osób zmarłych współcześnie oraz osób zmarłych już wiele lat temu. Pojawiały się dusze rybaków, których kutry nigdy nie dopłynęły do brzegu, dusze osób zamordowanych w czasie II wojny światowej, dusze samobójców, dusze ludzi, których ciała już dawno spoczywały na cmentarzach i takie, które dopiero co opuściły ciało. Przeprowadzaliśmy je grupami lub pojedynczo, często nie znając ich wcześniejszych losów. To było wielkie sprzątanie.

Ziemia, podobnie jak człowiek, wokół swojej materialnej powłoki ma kolejne ciała energetyczne. Każda następna warstwa ciała energetycznego Ziemi posiadała inną wibrację, którą dusza musiała pokonać w drodze powrotnej do prawdziwego Domu w Zaświatach.

Obecnie, tj. po przesileniu wiosennym 2012 roku wszystkie blokady wokół Ziemi, wszystkie Fokusy i bramy zostały już niemal całkowicie rozpuszczone. Jednakże ciągle odprowadzam niewielkie grupki dusz, a kolejne nadal proszą o pomoc. Jest ich już znacznie mniej, to informacja, że akcja ratownicza odprowadzania zagubionych powoli dobiega końca. Gdy Ziemia przejdzie w wyższy wymiar dusze będą mogły swobodnie powracać do Domu w Zaświatach.

Książka ta powstała dla upamiętnienia wszystkich przeprowadzonych; tych anonimowych i tych, którzy opowiedzieli nam swoje historie. Pomoc dla nich była prawdziwą przyjemnością. Nie ma tu znaczenia, jakie błędy popełnili na drodze swoich życiowych doświadczeń, dlaczego ich vibracje okazały się za ciężkie, dlaczego sami nie mogli odejść w spokoju. Nie ma znaczenia, ponieważ wszyscy tu na Ziemi jesteśmy jak dzieci w ogromnej szkole. Uczymy się i mamy prawo błędzić. Gdy po drugiej stronie będziemy analizować przeżyte wcielenie, sami wyciągniemy odpowiednie wnioski i w przyszłości nie popełnimy już tego samego błędu.



ZAKOPANE



Zacząło się w 2001 roku. Byłam wtedy na pierwszym roku studiów ekonomicznych na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Uczelnia nie miała jeszcze statusu uniwersyteckiego. Studiowałam zaocznie drugi fakultet. Byłam jedną z najstarszych osób na roku. Na studiach poznałam dziewczyny z Białego Dunajca. Były ode mnie o wiele młodsze, ale nie przeszkadzał im mój wiek. Na przerwie między zajęciami czytałam właśnie *Gwiazdy mówią*, gdy Renata zerknęła mi przez ramię zaintrygowana kolorowym tygodnikiem. Opowiedziałam jej, czym się zajmuję gdy nie pracuję i nie wkuwam na zaliczenie.

Wówczas okazało się, że „nawiedzone” tematy nie są jej całkowicie obce. Już dawno zauważyłam, że pewne zdarzenia lub spotykane osoby nie są przypadkowe. Owszem wiedziałam, że nie ma w życiu przypadków, że wszystko jest zaplanowane, ale czasem zupełnie niepozornie pojawiała się w moim życiu takie sobie niby nic nieznaczące zdarzenie, które potem okazywało się punktem zwrotnym na mojej ziemskiej drodze. Michael Newton (ten psycholog) pisał w „Wędrówkach dusz”, że na naszej drodze życia porozstawiane są „czerwone chorągiewki”, takie znaki specjalne, na które mamy zwrócić szczególną uwagę. Niedobrze, jeśli je przegapimy. Ale zwykle intuicyjnie wiemy, że to jest ten moment. Takim znakiem była Renata.

Zapytała, czy mogłabym pomóc jej koleżance, której mąż zginął tragicznie.

Mężczyzna, ojciec dwóch ślicznych dziewczynek, w wieku około czterdziestu lat popełnił samobójstwo. Powiesił się w domu, gdy nikogo nie było. Potem chyba zdał sobie sprawę, jakie głupstwo popełnił. Wdowa miała wrażenie, że zmarły nie opuścił domu, widziała



poruszającą się klamkę u drzwi, słyszała kroki i trzaski drewnianej podłogi. Miała wrażenie, że jest obserwowana.

Wprawdzie dotychczas zajmowałam się bioterapią, kręgami kamiennymi, megalitami, kamieniami diabelskimi na terenie Polski, ale czułam, że oboje z Tomkiem damy sobie radę, to było coś nowego.

Wkrótce więc pojechaliśmy do Zakopanego. Renata całkowicie wierzyła, że jesteśmy w stanie pomóc. Podziwiałam jej wiarę. Robiliśmy to pierwszy raz.

Nawiedzony dom stał przy jednej z najatrakcyjniejszych ulic miasta. Gospodyni usadowiła nas w dużym pokoju i starannie zamknęła drzwi. Córki nie brały udziału w spotkaniu. Porozmawialiśmy trochę o tym, co się tutaj wydarzyło, Tomek zapalił świece – symbol Chrystusa i włączył muzykę relaksacyjną. Gdy już byliśmy gotowi, przeprowadził ceremonię odprowadzenia duszy. Wszyscy siedzieliśmy wokół okrągłego stołu, co sprawiło, że powstał naturalny krąg złożony z czterech osób: Tomek, ja, Renata i wdowa po zmarłym.

Najpierw należało przygotować i oczyścić samych przekazujących, czyli nas, a następnie przesłać energię dla duszy zmarłego.

Po zakończeniu przekazu zobaczyłam w wizji trumnę przywaloną ciężkim drewnianym kłocem. Po chwili drzewo znikło, a z trumny pofrunął w górę biały gołąbek. To było bardzo jasne przesłanie, wyraźny znak, że przekaz energii zadziałał. Jak się okazało, Tomek zaprosił do mieszkania również inne dusze gotowe do przejścia i widział, że kilka z nich skorzystało z okazji, aby uwolnić się od resztek ziemskich okowów. Byli również i tacy, którzy tylko się przyglądali. Zapewniliśmy ich, że pomożemy, jeśli tylko wyrażą gotowość do przejścia w Zaświaty.

Po zakończeniu seansu Renata zaprosiła nas do restauracji hotelu położonego zaledwie kilka metrów dalej, na tej samej ulicy co dom wdowy. Było to miejsce jej aktualnego zatrudnienia, gdzie pracowała jako recepcjonistka i barmanka jednocześnie. Podczas obiadu

zauważyłam, że personel trochę dziwnie, aczkolwiek dyskretnie, spoglądał w naszym kierunku. Wyczuwałam napiętą atmosferę. Wydawało się, że nasza misja skończona, jednakże Renata miała nieco inne zdanie. Przyznała, że w hotelu straszy. Nic wcześniej nie mówiła, ale postanowiła upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Recepcja znajdowała się na parterze, do pokoi gościnnych wchodziło się po schodach. Pracownice niechętnie zostawały na nocną zmianę, odczuwały czyjąś obecność, słyszały kroki i szmery. Renata sama niejednokrotnie odbierała wrażenie niezidentyfikowanej obecności. Często siedząc samotnie na nocnym dyżurze, w niskim fotelu za kontuarem recepcji słyszała zbliżające się kroki, wstawała więc szybko z fotela, poprawiając na sobie mundurek, aby obsłużyć klienta, który zapragnął napić się drinka w środku nocy... i na schodach nie było nikogo. Czasem zauważała jakby cień człowieka przemyskający za jej plecami, a raz nawet zobaczyła postać starszego mężczyzny.

Gdy ustaliliśmy, że jedziemy do Zakopanego, Renata zaczęła odczuwać wzmożone ruchy wśród duchów. Pojawiały się jako cienie, szurały, stukały bardziej niż zwykle, jakby były czymś poruszone. Renata zawarła ze zjawami pakt, że przywiezie nas (Tomka i mnie) ale pod warunkiem, że przestaną straszyć. Nic mi o tym nie powiedziała. Obiad był pyszny, jedliśmy go pod ostrzałem zaintrygowanych spojrzeń personelu.

– Czy naprawdę musiałaś wszystkim opowiedzieć? – pytałam.

– Musiałam – przyznała bezradnie – powiedziałam szefowej, a potem wieść rozniosła się pocztą pantoflową.

– No cóż, trudno – westchnęłam.

Na miejsce sesji zaproponowała pokój 104, gdyż zauważyła, że tam znajduje się epicentrum zjawisk. Tym razem byliśmy we troje. Jak poprzednio, Tomek zapalił świece i poprowadził ceremonię przejścia. Zauważyłam, że kolory używanej energii pojawiają się



samoistnie, zanim Tomek je zainicjuje, tak jakby ktoś uczył nas kolejności przesyłania uwalniających dawek.

Tak więc najpierw popłynęła energia koloru białego, oczyszczająca dusze potrzebujące pomocy w przejściu w Zaświaty, następnie energia koloru niebieskiego, odcinająca od wibracji niskich emocji i przywiązania do spraw ziemskich, potem fioletowa energia umacniająca pozytywne wibracje w oczyszczonej duszy, a na koniec jasnozielona uzdrawiająca. Na zdjęciu zrobionym tuż po sesji, nad głową Renaty, widać właśnie taką jasnozieloną poświatę energii uzdrawiającej i chociaż był to jej pierwszy raz i nie miała pojęcia, co właściwie robi, to znakomicie współpracowała pomagając potrzebującym душom.

Po sesji zobaczyłam przed oczyma duszy obrazek namalowany metodą naiwną, były na nim liczne, okrągłe twarze dzieci skupione razem, przyciśnięte jedna do drugiej, było ich tak wiele. Sam obraz wizji był jednak niezrozumiały. Nie zobaczyłam starszego pana, który wystraszył moją koleżankę. Wkrótce przysły pewne wyjaśnienia. Renata poszperała w historii hotelu. Okazało się, że w XIX wieku była to tzw. „umieralnia doktora Sachsa”, czyli sanatorium dla nieuleczalnie chorych na gruźlicę, zwykle biednych dzieci, które tutaj kończyły swój żywot. Teraz liczne główki postaci z wizji stały się bardziej zrozumiałe. To były te chore osoby, które umierały w smutku i bezsilności. Ich dusze nie odeszły samodzielnie do Zaświatów.

Pozostała jeszcze postać starszego pana. Z hotelem łączyła się pewna historia. Zanim hotel zyskał swój aktualny status, był w posiadaniu starszego, samotnego mężczyzny. Pewna młoda, przedsiębiorcza kobieta sfalszowała dokumenty i przywłaszczyła sobie budynek, wykorzystując zaufanie i niedołęstwo starca. Mężczyzna po śmierci pozostawał nadal na terenie hotelu, gdyż czuł się skrzywdzony. Nie odszedł tego dnia, nie był jeszcze gotowy, pozostał w swoim domu.

Z późniejszych relacji Renaty dowiedziałam się, że stuki i trzaski u wdowy ustały. Z pracy w hotelu wkrótce zrezygnowała, więc nie



umiała mi powiedzieć, czy dusza mężczyzny nadal tam przebywa, czy też uwolnił się wreszcie od ziemskich utrapień.

Od tego czasu profil naszych zainteresowań uległ pewnym zmianom, spontanicznie zaczęły pojawiać się pewne sytuacje, gdzie dusze prosiły o pomoc w przejściu w Zaświaty. Rozpoczął się nowy rozdział naszego życia – pomaganie zagubionym duszom w przejściu w Zaświaty.



ASTAR SHERAN



Pewnej niedzieli po południu siedzimy sobie w dużym pokoju. Zjeśliśmy już obiad i odpoczywamy, oglądając Tour de France (wyścigi kolarskie). W pewnym momencie Tomek odczuwa czyjąś obecność na balkonie. Szybko sięga po aparat fotograficzny. Aparat zawsze leży w pogotowiu, gdyż nauczyliśmy się już, że w każdej chwili może zdarzyć się coś dziwnego. Spoglądam ze zdziwieniem, jak Tomek robi całą serię zdjęć, ujęcie po ujęciu i nawet nie zmienia położenia aparatu. Co jest grane, wszedł w trans? Spoglądam na balkon, lecz ja tam nie widzę niczego ciekawego, poza praniem rozwieszonym na sznurach. Tomek kończy fotografowanie. Jest czymś zaaferowany. Co tam było? Nic nie widziałam.

– Ja też nie widziałem, ale wyczuwałem, że coś tam jest.

Po wywołaniu kliszy na kolejnych ujęciach wychodzi jakaś dziwna postać. Rozkładamy zdjęcia na stole. Na ośmiu kolejnych ujęciach wyraźnie widać jakąś sylwetkę. Wygląda, jakby unosiła się w powietrzu. Jest większa od normalnego człowieka. Na wszystkich zdjęciach widać ją w takim samym położeniu. To postać wysokiego mężczyzny w białej szacie. Szata przypomina te biblijne: jest prosta, rozcięta na piersiach, chyba po to, aby przeszła przez głowę. Rozcięcie zakończone jest sznurkami, które swobodnie spływają po klatce piersiowej. Powyżej najwyraźniej znajduje się głowa. Jest mniej widoczna niż biaława szata, ale daje się rozróżnić twarz, zarys owalu i jakby oko. Jest dziwne, to raczej nie oko ale owalny otwór, w którym widać głębię. Drugiego oka nie mogę zauważyć. Postać jest częściowo przezroczysta, przez jej szatę widać pranie i krajobraz w dali poza balkonem.



Ktoś nas odwiedził, ktoś ważny. Przyszedł na chwilę dooglądać, czy wszystko w porządku.

I co dziwne pozował do zdjęcia. Pozwolił Tomkowi zrobić aż osiem ujęć samego siebie. To ewenement. Wiele odbieramy, wiele widzimy, ale niewiele udaje się sfotografować. Tomek wręcz żalił się, że co innego odbiera, a co innego wychodzi mu na kliszach. On swoim umysłem odbiera znacznie więcej informacji niż aparat. Często wyczuwa obok jakąś obecność i próbuje różnych sztuczek. Na przykład ustawia aparat w innym kierunku, a potem robi szybki zwrot ciała i strzela zdjęcie w kierunku, gdzie był interesujący go obiekt. Niestety „lobuziaki” zawsze umkną mu na czas i w obiektywie pozostaje utrwalona tylko część. Wyczuwaliśmy, że to była jakaś ważna osoba. Czyżby Chrystus? Może któryś z naszych Opiekunów? Może Anioł Stróż? Nie udało się sprecyzować. Do czasu.

W 2001 roku ukazała się książka Kazimierza Bzowskiego „Siły Ziemi – tu i teraz” (Wyd. Loka), w której autor zamieścił ciekawą relację pewnego młodego małżeństwa. Młodzi ludzie mieli córkę. Pani domu nie wiedziała, że jest w ciąży po raz drugi. We własnym domu odwiedził ją wysoki mężczyzna w białej szacie przepasanej złotym sznurem. Mężczyzna miał ponad dwa metry wzrostu, ukazał się jej, wisząc w powietrzu. Oznajmił, że od pięciu miesięcy jest w ciąży. Nie uwierzyła, bo nadal normalnie miesiączkowała.

Na drugi dzień razem z mężem poszli jednak do ginekologa, który potwierdził wiadomość. Po urodzeniu się synka, tajemniczy gość opiekował się chłopcem. Przychodził, zostawiał materialne prezenty, zapalał światło w pokoju, gdy dziecko bało się ciemności. Gdy chłopczyk podrośł, nieznajomy przychodził i rozmawiał z nim. Pan Bzowski skontaktował się telefonicznie z osobą przebywającą w Berlinie, która badała tego typu zjawiska i uzyskał odpowiedź, że to jest Astar Sheran – „ojciec duchowy planety Ziemia”. Postać pojawia się od pewnego czasu w Hiszpanii, Francji, w Niemczech, imię jego według Sumerów oznaczało „władcę lub księcia” z Saturna.



Więc to był Astar Sheran, odwiedził nas, ba, wpadł na chwilę zobaczyć, co tam u nas słychać. Może wpada częściej, ale ja nie umiem tego odebrać?

Często natomiast odbieram inne zjawisko, również opisane przez pana Bzowskiego, ale w skrypcie „UFO nad nami”. Jest to „granie konika polnego”. Tak, często słyszę je za oknem. Najlepiej latem, gdy okna i drzwi balkonowe są otwarte. Mieszkam w bloku, na dużym osiedlu, i raczej prawdziwe cykady tu nie zaglądną. Czasem słyszę tę muzykę tuż za ścianą. Kiedyś wybiegłam na balkon i zrobiłam zdjęcia aparatem w telefonie komórkowym. Cykada „grała” tuż obok mnie, słyszałam jej źródło pół metra od siebie. A mieszkam na ósmym piętrze. Gdyby to był prawdziwy konik polny, musiałby wisieć w powietrzu na wysokości około dwudziestu dwóch metrów. Niestety na zdjęciach wyszła tylko ciemność.

Pewnej nocy mam sen:

Wersalka, na której śpię, jest dość niska. Śpię na boku, twarzą do środka pokoju. Obok mojego łóżka, tuż przy twarzy, stoi małe dziecko. Dziecko wygląda na niemowlaka. To dziwne, że stoi. Patrzy na mnie. Błyskawicznie budzę się. Otwieram oczy. Przez moment jeszcze widzę jego buzię.

Następnej nocy kolejny sen:

Znowu głęboko śpię i widzę to samo dziecko obok łóżka. Wyciąga do mnie rączkę, ale nie może sięgnąć.

Znowu budzę się i widzę je jeszcze przez chwilę.

Jestem zaniepokojona, nie wiem o co chodzi.

Za kilka dni znowu sen:

Tym razem ja sama jestem małym dzieckiem. Leżę jakby nadal na swojej wersalce, jednak wersalka jest otoczona jakimiś falbankami, nad nią widzę kabląk, taki jak w wiklinowym koszyczku. Zaczynam we śnie kojarzyć, do licha, to chyba wózek lub jakaś kołyska.

Czyżby jakaś duszyczka chciała się wcielić? Ja nie chcę. Robię test ciążowy. Wszystko w porządku. Uff. Więc o co chodzi?



Właśnie chodzę na kurs Tarota. Postanawiam zapytać. Prowadząca rozkłada karty.

– Jakież dzieci potrzebują pomocy – wyjaśnia.

– Więc to nie o mnie chodzi?

– Nie.

Śmieją się ze mnie. A ja mam „zagwozdkę” – nic nie wiem o żadnych dzieciach.



W tym czasie moja mama – również medium – ma sen o podobnej wymowie: śni się jej, że do pieczary zagląda dwoje małych dzieci.

Analizujemy znaczenie snu. Wiemy, że pieczara to symbol macicy. Jeśli więc zaglądają tam dzieci, to znaczy, że jakieś dzieci chcą się urodzić.



Dopiero po dwóch tygodniach dowiadujemy się, że kuzynka jest w ciąży. Wkrótce państwo młodzi biorą ślub. Informacje stają się bardziej klarowne. Już wiemy, gdzie szukać. Oboje z Tomkiem badamy sytuację.

Już wiemy: podczas ceremonii ślubnej i wesela może wydarzyć się coś niedobrego. Tomek odbiera, że prawdopodobnie pannie młodej grozi potknięcie się o coś wysokim ślubnym pantofelkiem. Nienarodzone dziecko wie, co się może zdarzyć i już teraz prosi o pomoc. Jednocześnie dziecko wie, kto może mu pomóc. Nie zwraca się do przyszłej matki ani do ojca. Bo wie, że nie odbiorą sygnałów. Zwraca się do mnie, dalekiej ciotki. Nie idę na ślub ani na wesele. Uczestnicząc w ceremonii, moglibyśmy się zdekoncentrować i coś przeoczyć.

W dniu ślubu siadamy razem z Tomkiem w mieszkaniu, pod kryształem. (Mam w pokoju niematerialny kryształ wiszący na wysokości około dwóch metrów od podłogi. Jest niewidoczny.) Razem przesyłamy pannie młodej energię. Tomek zauważa, że strumień

z jednej jego ręki biegnie w kierunku, gdzie znajduje się kościół, w którym młoda para właśnie bierze ślub. Strumień z drugiej ręki idzie w innym kierunku.

– Gdzie? – pytam, bo nie potrafię ich zobaczyć.

– Chyba do tej duszy, pewnie jeszcze nie wcieliła się w płód.



Wydaje się, że to dziwne, aby nienarodzone jeszcze dziecko mogło prosić o pomoc. Trzeba jednak wiedzieć, że inkarnujemy na Ziemi (i nie tylko na Ziemi) wielokrotnie. Dusza jest nieśmiertelna, nieustannie się uczy, chce poznawać. Aby tego dokonać nie wystarczy pojawić się na Ziemi raz, tylko w jednym wcieleniu, jak tego uczy współczesne chrześcijaństwo. Dusza inkarnuje wielokrotnie. Wchodząc w ludzkie ciało, ma możliwość poznawać różne aspekty bycia w naszej niskiej, trójwymiarowej materii. Dusza świadomie nakłada na siebie ograniczenia, jakie niesie wcielenie się w materię, po to, aby poznać miłość, radość, współczucie, przyjaźń oraz strach, gniew, dumę, pychę, zazdrość i wiele innych emocji oraz uczuć.

Dusza, żyjąc tylko raz, nie mogłaby poznać tych wszystkich doznań i wrażeń. Bogactwa życia nie da się przełożyć na jeden żywot ludzki. Gdybyśmy żyli tylko raz, ludzie mieliby rację, uzalając się nad sobą, że sąsiadowi to się dobrze powodzi a im nieszczególnie. Ale żyjemy nieskończenie wiele razy i mamy możliwość poznać każdy aspekt życia, wcielamy się w osoby „dobre” i „złe”, ponieważ tak naprawdę nie ma „dobra” ani „zła”. Jest tylko nauka, doświadczanie życia. Raz jesteśmy księciem, a raz żebrakiem.

A co się dzieje między wcieleniami? Pomiędzy wcieleniami przebywamy już bez ciał materialnych, w tzw. Zaświatach, czyli w świecie duchowym. Miejsce to znakomicie opisuje Michael Newton w cyklu swoich książek „Wędrówki dusz” oraz „Przeznaczenie dusz”.

Dusza dziecka, które zgłosiło się o pomoc, w Zaświatach jest kompletną istotą. Zna swoje wszystkie poprzednie inkarnacje, wie,

